



**Studzienka
i Raphael**

**The Well
and Raphael**

**Studzienka
i Raphael**

**The Well
and Raphael**

LUBLIN 2018

Oby studnia ta upamiętniła wszystkich,
którzy kiedyś czerpali z niej wodę.

Niepamięć i negacja nigdy nie są dobrym rozwiązaniem
– jak bardzo chciałbym poznać tę część mojej rodziny,
która została zgładzona.

Łzy wysychają, pamięć jest wieczna.

לזכור ולא לשכוח

Naszym dziedzictwem musi być czynienie dobra.

KADIMA BEJACHAD HAZAK!

Raphael Mahari
Lublin, 16 kwietnia 2018

May this well commemorate all those
who once used it as their water source.

Forgetting and denying are never alternatives
– how much I would have loved to know the part
of my family that was exterminated.

Tears dry, memories are forever.

לזכור ולא לשכוח

To do good must be our legacy.

KADIMA BEJACHAD HAZAK!

Raphael Mahari
Lublin, April 16, 2018

Spis treści / Table of contents

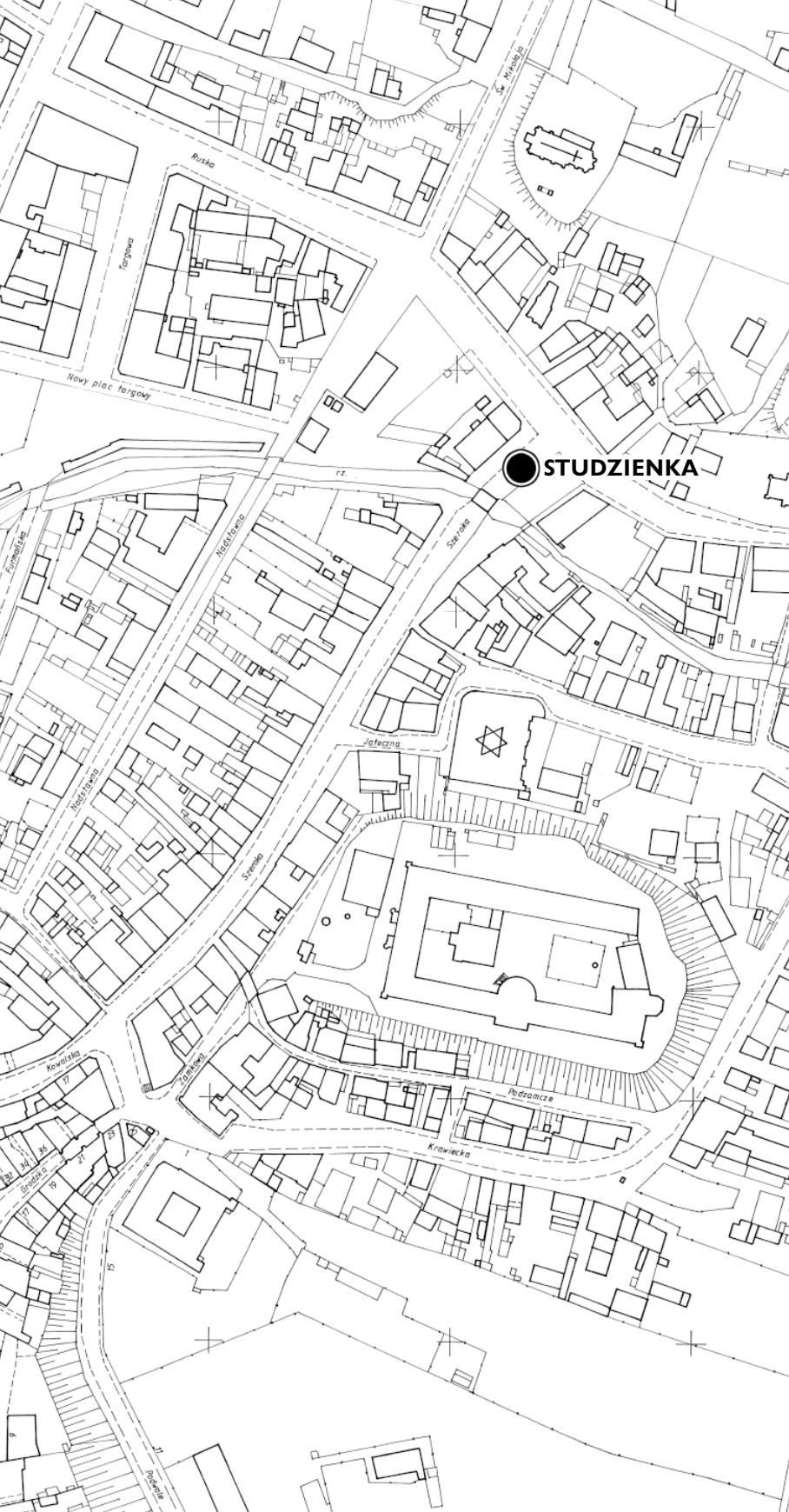
- 5 Tomasz Pietrasiewicz
Lepsze jutro
- 7 Joanna Zętar
Rewitalizacja
- 9 Joanna Zętar
Studzienka
- 27 Julian Mahari
Rodzinne dzieje
- 37 Raphael Mahari
Studzienka i Raphael
Co dziewiętnastolatek ma o niej do powiedzenia?
- 41 Tomasz Pietrasiewicz
A better tomorrow
- 43 Joanna Zętar
The Restoration work
- 47 Joanna Zętar
The Well
- 55 Julian Mahari
Family Story
- 63 Raphael Mahari
The well and Raphael Mahari
A young man's story of the well's restoration

Lepsze jutro

Dwie bramy prowadziły Juliana Mahariego do Polski. Pierwsza to oczywiście język i kultura polska – tu nie do przecenienia jest rola jego babci – druga to Lublin. Aż trudno uwierzyć, że Julian dopiero w 1989 roku – już jako dorosły człowiek – po raz pierwszy przyjechał do Polski. „Nagle dotarło do mnie, że miejsce, które od ponad trzydziestu lat znałem jedynie ze słyszenia, naprawdę istnieje” – napisze wiele lat później. Na skutek różnych splotów okoliczności (oczywiście przyjaźń!) właśnie nasze miasto stało się celem jego podróży. A ściślej mówiąc UMCS, z którym związał się na wiele lat. Mija prawie trzydzieści lat od tego pierwszego przyjazdu do Polski, do Lublina, ale dzisiejszy dzień (16 kwietnia 2018 r.) jest szczególny. Ma on związek z tym, co wydarzyło się 75 lat temu, kiedy to podczas pierwszej akcji likwidacyjnej lubelskiego getta (16 marca – 14 kwietnia 1942 r.), do obozu zagłady w Bełżcu Niemcy wywieźli z Lublina 28 tysięcy Żydów. Chcąc upamiętnić te dramatyczne wydarzenia, jego młodszy syn Raphael zrealizował w swojej szkole w Szwajcarii projekt edukacyjny, którego symbolicznym zwieńczeniem stała się renowacja studzienki znajdującej się na placu manewrowym PKS-u. Przypomnijmy, że jest to ostatni materialny ślad w przestrzeni miasta po nieistniejącej już największej ulicy (Szerokiej) żydowskiego Lublina. Ojciec Juliana, a dziadek Raphaela, nosił nazwisko Morgenbesser. Moglibyśmy je przetłumaczyć jako „lepsze jutro”. To, czego jesteśmy dzisiaj świadkami najlepiej oddaje znaczenie tych słów.

Julianie i Raphaelu dziękujemy Wam za to.

Tomasz Pietrasiewicz



STUZIENKA

Rewitalizacja

W 2017 roku, z okazji 700-lecia lokacji Lublina na prawie magdeburskim, powstała inicjatywa rewitalizacji obudowy studzienki przy ulicy Ruskiej w Lublinie.

Studzienka, znajdująca się na placu manewrowym dworca autobusowego, do wybuchu II wojny światowej zaopatrywała w wodę mieszkańców Lublina. Była wtedy zlokalizowana na skrzyżowaniu ulic Ruskiej i Szerokiej, niemal w centrum dzielnicy żydowskiej. Dziś jest jedną z niewielu pozostałości po lubelskim Podzamczu, zniszczonym po 1943 roku.

Działania związane z rewitalizacją studzienki zostały podjęte w 2017 roku. Miały na celu rozpoznanie możliwości przeprowadzenia prac remontowych w zakresie konserwacji i zabezpieczenia obudowy, przeszklenia obiektu na osi wschód–zachód, zamontowania iluminacji, a także wymiany nawierzchni wokół studni. W związku z tym wykonano wstępne prace wewnątrz obiektu oraz przygotowano projekt rewitalizacji. Autorem projektu jest Maciej Herman z Herman and Partners Associated Architects. Prace konserwatorskie przy rewitalizacji studzienki rozpoczęły się 12 marca 2018 roku. Zostały przeprowadzone pod nadzorem Moniki Konkolewskiej z Pracowni Konserwacji Dzieł Sztuki w Lublinie.

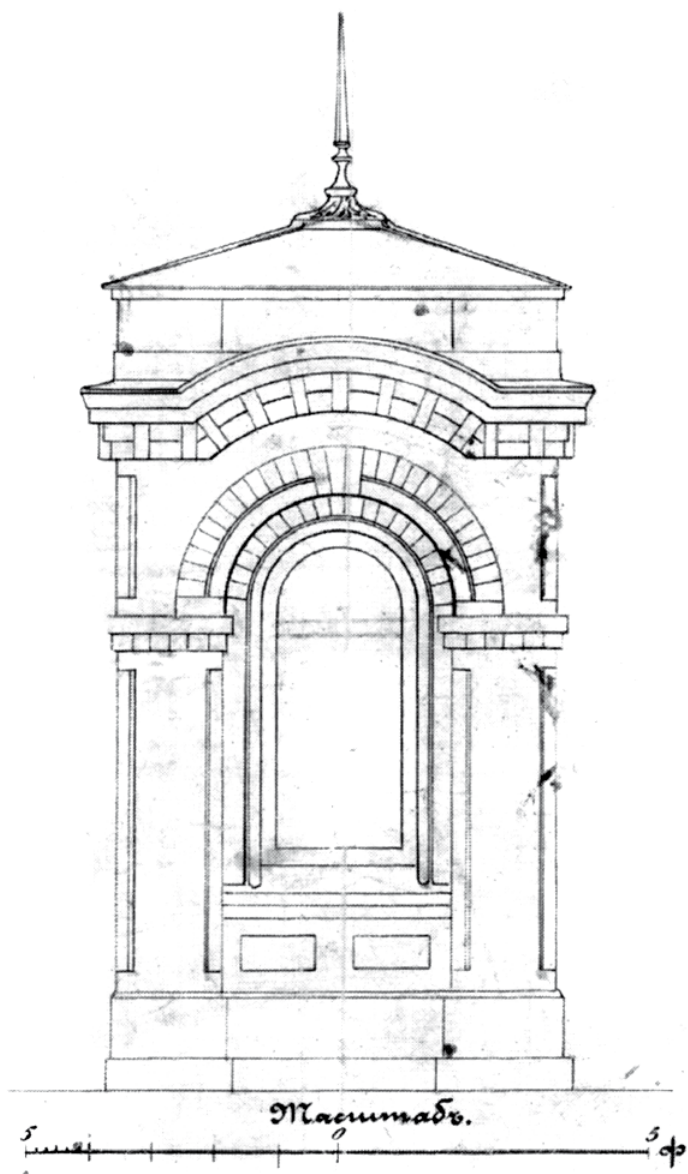
Działania zostały podjęte z inicjatywy rodziny Juliana i Raphaela Maharich oraz Rotary Club Lublin Centrum. W przedsięwzięciu wzięły udział następujące instytucje: Lubelskie Dworce Spółka Akcyjna, Lubelski Wojewódzki Konserwator Zabytków, Urząd Miasta Lublin, Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, oraz osoby prywatne.

Otwarcie obiektu odbyło się 16 kwietnia 2018 roku.

Joanna Zętar

Mapa na stronie obok: fragment *Planu Wielkiego Miasta Lublina*, 1928 r., archiwum Urzędu Miasta Lublin

Map on the previous page: *Plan of the Great City of Lublin*, fragment, 1928, Lublin City Office Archive



Projekt obudowy studzienki, reprodukcja z: S. Michałowski, *Sto lat współczesnych wodociągów w Lublinie 1899–1999*, Lublin 1999

Design of the well casing, replica from *A Hundred Years of Modern Waterworks in Lublin 1899–1999* by S. Michałowski, Lublin 1999

Studzienka

Studzienka, źródło, źródło wodne, obudowa źródła ulicznego, budka wodociągowa, a nawet pompokryt to określenia stosowane w odniesieniu do wolno stojącego, niewielkiego budynku, znajdującego się dziś na placu manewrowym dworca autobusowego w Lublinie. Do II wojny światowej budka wodociągowa znajdowała się niemal w centrum dzielnicy żydowskiej, nieopodal skrzyżowania ulic Szerokiej i Ruskiej. W budynku zaopatrywano się w wodę, najprawdopodobniej do zakończenia działań wojennych. Potem przez wiele lat był opuszczony i częściowo zdewastowany. Dziś budynek studzienki jest jedną z niewielu pozostałości po lubelskiej dzielnicy żydowskiej.

Ślad materialny

Budynek studzienki założony jest na planie kwadratu. Został zbudowany z żółtej cegły licowej, pierwotnie spajanej zaprawą wapienną. Wnętrze jest przesklepione kolebkowo. Całość przykryta jest daszkiem czterospadowym, o konstrukcji drewnianej, podbitym miedzianą blachą. Daszek jest wyposażony w rzygacze, a na szczycie znajduje się żelazna sterczyzna z chorągiewką.



Studzienka w okresie funkcjonowania getta na Podzamczu, fot. NN, ok. 1941 r., zbiory Marka Gromaszka

The well in the times of the Podzamcze ghetto, author unknown, approx. 1941, Marek Gromaszek Collection

Elewacje budynku zostały opracowane identycznie – w postaci półkolistej arkady wspartej na pilastrach flankujących jednocześnie naroża. Archiwolty arkad są spięte gładkimi zwornikami, natomiast w łukach arkad umieszczono cegły klinowe. Powyżej arkad znajduje się falisty gzyms wykonany z kształówek, podparty quasi-konsolkami. Zwieńczenie ścian stanowi gzyms profilowany.

Pierwotnie we wschodniej i zachodniej ścianie budynku, w polach arkad znajdowały się półkoliste otwory wypełnione oknami z podziałem na sześć pól, wyposażonymi dodatkowo w drewniane okiennice. Podczas jednego z remontów otwory zaślepiono.

Jadwiga Czerepińska – autorka informacji o obiekcie w *Katalogu architektury przemysłowej w Lublinie* – charakteryzuje jego styl jako „eklektyczny, charakterystyczny dla budowli przemysłowych”.

Przedmiot opowiedziany

Nie wiadomo kiedy dokładnie został wzniesiony budynek studzienki. Jadwiga Czerepińska datuje jej powstanie na 1865 rok. W *Aktach miasta Lublina z lat 1809–1874* przechowywanych w zasobie Archiwum Państwowego w Lublinie znajduje się projekt pompokrytu dostarczony do Lublina w 1864 roku przez Fabrykę Machin hr. Zamoyckiego i Spółki w Warszawie, przy okazji budowy studni u zbiegu ulic Świętoduskiej i obecnej Lubartowskiej. Jak pisze Jadwiga Czerepińska: „Przytaczamy to na dowód, że w tym okresie powstawały w mieście murowane obudowy studni zwane «pompokrytami» do jakich bezsprzecznie należy tzw. źródło publiczne sytuowane na dworcu PKS. Jakkolwiek odbiega on wyglądem od załączonego wzoru”.

Jednak wydaje się, że obudowa studni mogła powstać nieco później – w okresie kiedy w 1896 roku w Lublinie rozpoczęto realizację projektu budowy wodociągu przez Adolfa Weisblata.

Warto w tym miejscu wspomnieć, że historia studni na terenie dzisiejszego dworca autobusowego sięga cza-

sów wcześniejszych niż przełom XIX i XX wieku. Analiza zachowanych w Archiwum Państwowym w Lublinie dokumentów, m.in. z 1859, 1863 i 1865 roku, pozwala sporządzić listę studni znajdujących się w Lublinie. Protokół rewizyjno-rozpoznawczy dotyczący studni i pomp z 10 (22) sierpnia 1863 roku wymienia 15 studni: „1. na końcu ul. Panny Maryi na placu Pomp, 2. przy ulicy Panny Maryi przed Gmachem Gimnazjum, 3. przy ul. Krakowskie Przedmieście przed Domem Powiatowym, 4. przed Pałacem Rządu Gubernialnego, 5. na placu Bernardyńskim, 6. naprzeciw Magistratu przed Bramą Krakowską, 7. na Rynku Starym przed frontem Domu Sądowego, 8. na Rynku Starym od strony Bramy Jezuickiej, 9. za Magistratem przy ul. Świętoduskiej, 10. przy ul. Grodzkiej, 11. w ogrodzie publicznym miejskim, 13. na ulicy Ruskiej, 14. przy ul. Szerokiej, 15. na zejściu się ulicy Szerokiej i Kowalskiej.”

Szczegółową lokalizację obiektów pokazuje *Plan Sytuacyjny części M. Lublina ukazujący kierunki ulic i główne grupy budowli egzystujących tudzież punkt A w którym proponowana studnia ma być urządzona. Sporządzono 9 lipca 1863 roku.* Jest na nim zaznaczonych 8 punktów, a nowa studnia (oznaczona w dokumencie literą „A”) miała powstać na placu targowym przy ulicy Świętoduskiej.

We wszystkich dokumentach pośród kilkunastu studni-pomp wymienione są obiekty tego rodzaju zlokalizowane na terenie dzielnicy żydowskiej – przy ulicy Szerokiej, „na zejściu się” ulicy Szerokiej i Kowalskiej oraz najbardziej nas interesująca lokalizacja – przy skrzyżowaniu ulic Szerokiej i Ruskiej. Studnie-pompy charakteryzowały się mechanizmem składającym się z pompy ssąco-tłoczącej z tłokiem żelaznym, rur żelaznych lub miedzianych oraz pompokrytu z drągiem żelaznym i korbsztangą. Pompokryty były ustawiane na specjalnie dla nich przygotowanych podkładach dębowych.

Prawdopodobnie istniejąca na skrzyżowaniu Szerokiej i Ruskiej studnia-pompa została pod koniec XIX wieku lub na przełomie XIX i XX wieku osłonięta budką wodociągową. Było to spowodowane zmianą zasad zaopatrywania się w wodę, w związku ze wspomnianym wcześniej projektem wybudowania sieci wodociągowej w mieście.



Początek budowy wodociągu w Lublinie datuje się na 13 czerwca 1894 roku, kiedy Zarząd Miasta podjął rozmowy z inżynierem dróg i komunikacji – Adolfem Weisblatem. Kontrakt na budowę i eksploatację wodociągu zawarto w 1896 roku, a 30 maja 1897 roku rozpoczęto budowę wieży ciśnień na dzisiejszym placu Wolności. Oficjalne otwarcie wodociągów miało miejsce 1 lipca 1899 roku. W ramach realizacji projektu planowano budowę pięciu budek wodociągowych.

Projekt budki wodociągowej przechowywany w archiwum MPWIK i reprodukowany w książce Stanisława Michałowskiego *Sto lat współczesnych wodociągów w Lublinie 1899 – 1999* przedstawia murowaną budkę wodociągową. Data rozpoczęcia budowy budek nie jest znana, nie wiadomo w jakiej kolejności powstawały. Dokumenty archiwalne podają różną liczbę budek. Liczba, według różnych źródeł waha się pomiędzy pięcioma a ośmioma budkami. *Protokół ze szczegółowej rewizji budynków, wieży ciśnień, kotłowni pomp Worthinftona jak również studzien – tak zwanych artezyjskich oraz Protokół o dokonanej rewizji Wodociągów Lubelskich z dnia 16 czerwca 1908 roku* odnotowują istnienie w mieście ośmiu budek wodociągowych. Niestety w dokumencie nie jest podana ich lokalizacja. W 1915 roku w czasie trwania epidemii w mieście dyrektor wodociągu w korespondencji z Magistratem wspomina o 5 budkach. Niestety ten dokument również nie wymienia lokalizacji obiektów, przy czym niewykluczone, że część studzienek mogła być w czasie epidemii zamknięta.

Stanisław Michałowski w swoim opracowaniu wymienia osiem studzienek, które miały funkcjonować w 1938 roku, a ich usytuowanie przedstawiało się następująco:

1. na ulicy Ruskiej,
2. na rogu Kowalskiej i Szerokiej,
3. przy ulicy Krawieckiej,
4. na placu Targowym – obok ulicy Lubartowskiej,
5. na ulicy św. Ducha naprzeciw kościoła Karmelitów,

Fotografia na stronie obok: mieszkańcy lubelskiego getta przy studziencie, fot. NN, ok. 1941 r., zbiory Marka Gromaszka

Photo on the previous page: inhabitants of the Lublin ghetto next to the well, author unknown, approx. 1941, Marek Gromaszek Collection

6. u zbiegu ulic Kalinowszczyzna i Tatarska,
7. u zbiegu ulic św. Mikołaja i Czwartek,
8. na rynku wieniawskim.

Lokalizacja studzienek pokrywa się częściowo z wymienionymi wyżej studniami-pompami.

Z kolei „Nowy Głos Lubelski” w 1944 roku wspomina o siedmiu budkach funkcjonujących w Lublinie przed wojną.

Można zatem stwierdzić, że budek wodociągowych w Lublinie było nie więcej niż osiem.

Studzienki zlokalizowane w centrum miasta i na terenie dzielnicy żydowskiej stanowiły podstawowe źródło wody dla mieszkańców tych części Lublina. Stanisław Michałowski w swojej publikacji podaje informacje o ilości wody sprzedawanej w budkach. I tak: w 1909 roku w budkach sprzedano 783 840 wiader, a w 1913 – 877 644 wiader. Woda w budkach wodociągowych była najdroższa: 40 kopiejek za 100 wiader. Co ciekawe, w związku z tym, że w obiegu brakowało monety o nominale 2/5 kopiejki, emitowano specjalne żetony pozwalające na zakup jednego wiadra wody.

W związku z wprowadzeniem opłat za pobór wody konieczne było zatrudnianie pracowników do pobierania tychże opłat. W ankiecie z 1909 roku wymieniającej pracowników Wodociągów Lubelskich uwzględnieni są sprzedawcy pracujący w budkach wodociągowych.

W 1924 roku po zakończeniu przez Zarząd Miasta współpracy z Adolfem Weisblatem prezydent Lublina Czesław Szczepański i przedstawiciel Towarzystwa Ulen and Company podpisali umowę powierzającą Towarzystwu prowadzenie m.in. kanalizacji i wodociągów. Studnie miejskie wraz z budkami zostały ostatecznie podłączone do sieci wodociągowej firmy Ulen and Co. i od 1929 roku były eksploatowane w ramach Miejskich Wodociągów i Kanalizacji.

W związku z poszerzaniem sieci wodociągowej na terenie miasta, stopniowo zmniejszała się ilość wody sprzedawanej w budkach. Przytoczone przez Stanisława Michałowskiego



Studzienka w okresie funkcjonowania getta, fot. NN, ok. 1941 r., archiwum Symchy Wajsa

The well in the times of the Podzamcze ghetto, author unknown, approx. 1941, Symcha Wajs Archive

dane za rok 1935 zawierają informację, że z budek sprzedano 14 638 m³ wody (przy sprzedaży całkowitej – 894 494 m³), co stanowiło zaledwie 4 m³ dziennie w całym mieście. W związku z tym 28 marca 1938 roku Magistrat podjął uchwałę o stopniowej likwidacji budek do sprzedaży wody z wodociągów lubelskich.

Głównie dzięki zachowanemu materiałowi ikonograficznemu można stwierdzić, że uchwała nie została wprowadzona w życie – większość studzienek funkcjonowała jeszcze w okresie II wojny światowej, aż cztery z nich zaopatrywały w wodę mieszkańców getta, w tym budka wodociągowa przy skrzyżowaniu ulic Szerokiej i Ruskiej.

Zachowało się niewiele zdjęć przedstawiających studzienki, są to najczęściej widoki ulic, na których przypadkiem udokumentowano także tego rodzaju obiekty. Analiza fotografii pozwala stwierdzić, z całą pewnością istnienie budki na placu targowym przy ul. Świętoduskiej, na ulicy Lubartowskiej tuż obok Nowego Placu Targowego i na ulicy Podzamcze. Były to we wszystkich wymienionych przypadkach murowane budki wodociągowe, zbudowane zgodnie z projektem, analogiczne do zachowanej studzienki z placu dworca autobusowego. Ze zdjęć znamy też inny typ budki

wodociągowej – drewnianą, która znajdowała się przy zbiegu ulicy Kowalskiej i Szerokiej.

Oprócz studzienki z ul. Ruskiej do dziś zachowana jest również budka wodociągowa znajdująca się dawniej na skrzyżowaniu ulic Kalinowszczyzny i Tatarskiej, obecnie znajdująca się na Słomianym Rynku i będąca w stanie ruiny. Budynek ten był większy niż studzienki z projektu, ze względu na poszerzenie przestrzeni o pomieszczenie dla osoby sprzedającej wodę.

Najwięcej materiału ikonograficznego dokumentuje studnię znajdującą się na skrzyżowaniu ulic Szerokiej i Ruskiej. Sposób funkcjonowania budki wodociągowej został również uwieczniony na filmie nakręconym w Lublinie w 1940 roku, gdzie widać otwory okienne z podziałem na sześć pól, osobę sprzedającą wodę i sposób w jaki sprzedawano wodę.



Studzienka w latach 70. XX w., fot. Jan Trembecki, archiwum *Kuriera Lubelskiego*
The well in the 1970s, photo by Jan Trembecki, *Kurier Lubelski* Archive

Większość zdjęć dokumentuje budynek w okresie funkcjonowania getta na Podzamczu (wszyscy sfotografowani ludzie mają na przedramionach opaski). Widoczne są na nich kolejki stojące do studni, co zapewne było typowe dla tego miejsca.

Studnia funkcjonowała na pewno do końca wojny o czym świadczy artykuł pt. *W «wodociągu» sprzedaje się wodę* z 22 marca 1944 roku opublikowany w „Nowym Głosie Lubelskim”: „W naszym mieście istnieje dużo zabytków starożytności. Ci niemi świadkowie stoją nierzadko niepostrzeżenie dla ludzkiego oka, nikt ich nie rusza, nikt nimi się nie ciekawi. Niemniej jednak, gdy się dobrze przypatrzeć, mogą one wiele powiedzieć o sobie i o historii miasta. Zwracamy uwagę na budkę wodociągową, położoną na Starym Mieście przy ul. Ruskiej, którą mieszkańcy przyległych ulic nazywają «wodociągiem». Budka ta przetrwała kilkadziesiąt lat, kilka wojen i ocalała aż do naszych dni. Jak i przed 30-tu laty, siedzi tu «kasjer» i sprzedaje wodę. Takich «wodociągów» było w Lublinie swego czasu 7. Dziś większość tych weteranów jest nieczynnych względnie w międzyczasie zostały rozebrane. Zaledwie dwie spełniają do dziś dnia swą funkcję. Minęły jednak zapewne bezpowrotnie czasy, kiedy Stare Miasto było jeszcze ludne i przed «wodociągami» stały długie ogonki z wiaderkami, by za 1 grosz zdobyć wiaderko doskonałej wody. Wtedy to wokół wodociągów było gwarno, hałaśliwie, a czasem i wesoło. Wówczas to sprzedawało się od 3 do 4, a nawet więcej tysięcy wiader dziennie. Dzisiaj panuje tu pustka, mimo że wiaderko wody sprzedaje się po cenie urzędowej za jedno dwa grosze. Jest wprawdzie kilkadziesiąt stałych klientów, czasem też jakiś woźnica, czy chłop ze wsi jadą przypadkiem napoić konie z «wodociągu», a latem, gdy upał, to i sam napije się orzeźwiającego płynu, ale to już nie czasy dawniejsze!”

Budka wodociągowa została też zapamiętana przez urodzonych przed II wojną światową mieszkańców Lublina, którzy mieszkali zarówno na Podzamczu, jak również poza jego obrębem:

„Na początku ulicy Szerokiej znajdował się taki kiosk, wodociąg, z białej cegły, nie wypalanej w piecu, tylko na słońcu, tak jak klinkier. I tam Żydówka sprzedawała wodę.

[Ulica Szeroka] kończyła się przy ulicy Ruskiej takim samym wodociągiem. Były dwa takie kioski przy ulicy Szerokiej, na początku i na końcu, kioski murowane w stylu neogotyckim. 5 groszy kosztowały dwa wiadra wody – to było około 60 litrów, to zależy, jakie kto wiadra miał. Jak ktoś miał duże wiadra, to 5 groszy kosztowały dwa wiadra – każdy brał duże wiadra, żeby taniej kosztowało”.

[Bogdan S. Pazur, relacja świadka historii zarejestrowana w ramach Programu Historia Mówiona. Cytat za: „Scriptores”, nr 31, s. 85.]

„Wszyscy musieli wtedy chodzić do budki wodociągowej leżącej przy targu, na rogu ulicy Lubartowskiej. Do jedyn-



Nosiwoda przy studzience, fot. NN, ok. 1941 r., zbiory Marka Gromaszka
Water carrier next to the well, author unknown, approx. 1941, Marek Gromaszek Collection

go w tej okolicy kranu formowały się długie kolejki. Za wodę trzeba było płacić i nosić ją spory kawał drogi”.

[Róża Fiszman-Sznajdman, *Mój Lublin*, Lublin 1989, s. 7-8.]

„Cała dzielnica nie była skanalizowana, wodociągów nie było (...) i proszę sobie wyobrazić, że kupowało się w takich budkach wodę. Za wiadro wody się płaciło. Ja mam taki żetonik, musiałbym go znaleźć. Na tym żetonie jest napisane: „jedno wiadro wody”. Chodzili ludzie z nosidłami – były dość dobre, z deski robione, dopasowane do pleców tego, który nosił – przynosili wodę w wiadrach do domów”.

[Jacek Ossowski, relacja świadka historii zarejestrowana w ramach Programu Historia Mówiona. Cytat za: „Scriptores”, nr 31, s. 86.]

„Ciekawa też rzecz – były takie murowane budki, gdzie sprzedawano wodę. Wodociąg nie był doprowadzany do domów na żydowskiej dzielnicy, tylko były (tam) murowane czworokątne kioski. (Przy nich) siedział człowiek, który sprzedawał wodę. Wszyscy mieszkańcy chodzili do tych źródeł, kupowali na wiadra wodę i w ten sposób żyli. Oczywiście, jak się wodę wiaderkami kupowało, to się tę wodę oszczędzało”.

[Cyprian Skwarek, relacja świadka historii zarejestrowana w ramach Programu Historia Mówiona. Cytat za: „Scriptores”, nr 31, s. 86.]

Ślad utraty

Po zakończeniu działań wojennych budynek studzienki przestał pełnić swoją funkcję. Było to konsekwencją eksterminacji ludności żydowskiej, głównych jej użytkowników, a także zburzeniem zabudowy Podzamcza. Na zachowanych zdjęciach przedstawiających ruiny Podzamcza widoczny jest budynek budki wodociągowej. Obok znajduje się drugi, o nieco podobnym kształcie. Na wcześniejszych fotografiach budynku tego nie było lub ujęcia go nie obejmowały. Jest to prawdopodobnie rodzaj stacji trafo. Identyczny budynek znajdował się przy drewnianej obudowie studni na rogu Kowalskiej i Szerokiej.

Na zdjęciach z lat 60. i 70. XX wieku widać oba budynki, przy czym studzienka znajdująca się już wtedy w obrębie

dworca autobusowego, jest już wtedy częściowo zniszczona. Budynek budki wodociągowej stopniowo zaczyna popadać w ruinę. Brakuje dachu, na którego pozostałościach rosną samosiejki, obok panuje bałagan. Dlatego też w latach 70. XX wieku nieczynny budynek bez właściciela i użytkownika, był wskazywany jako „rudera do zlikwidowania”, o czym pisał „Sztandar Ludu”. Likwidacji dawnej budki wodociągowej zapobiegło wpisanie obiektu do rejestru zabytków w dniu 30 września 1972 roku (nr rejestru A/633).

W 1975 roku Biuro Projektów Kolejowych zaprojektowało plac manewrowy przy dworcu autobusowym w obecnym do dziś kształcie. W związku z budową placu studzienka stała się własnością Państwowej Komunikacji Samochodowej. Początkowo była użytkowana jako podręczny magazynek. W 1977 roku PKS ponownie wszczął sprawę rozbiórki studzienki, jako obiektu będącego w bardzo złym stanie technicznym.

W 1980 roku staraniem Miejskiego Konserwatora Zabytków Pracownie Konserwacji Zabytków rozpoczęły prace remontowe. Polegały one na zamurowaniu półkolistych otworów arkad, wykonaniu posadzki wewnątrz obiektu, remoncie elewacji, zrekonstruowaniu daszku namiotowego, zamontowaniu drzwi klepkowych oraz na usunięciu resztek rury wypływowej i demontażu urządzeń wodociągowych znajdujących się we wnętrzu.

W 1987 roku stan studzienki zaczął się pogarszać, ale dopiero w 2000 roku przeprowadzono prace zabezpieczające oraz sporządzono program prac konserwatorskich, który był podstawą kompleksowych prac przy rewitalizacji studzienki rozpoczętych w 2017 roku. Przeprowadzono konserwację i zabezpieczenie obiektu, który przeszklono na osi wschód-zachód, zamontowano iluminacje, a także wymieniono nawierzchnię wokół budynku. Działania zostały podjęte z inicjatywy rodziny Juliana i Rafaela Mahari oraz Rotary Club Lublin Centrum we współpracy z Lubelskimi Dworcami S.A., Lubelskim Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków, Urzędem Miasta Lublin, Ośrodkiem „Brama Grodzka – Teatr NN” oraz osobami prywatnymi. Autorem projektu rewitalizacji jest Maciej Herman z Herman and Partners Associated

Architects. Obiekt po rewitalizacji został otwarty w dniu 16 kwietnia 2018 roku.

Nieobecna obecność

To, co widoczne, tkwi w tym, co niewidoczne; w efekcie to, co niewidoczne, decyduje o tym, co dzieje się w tym, co widoczne; namacalne opiera się niepewnie na tym, co nieuchwytnie i czego nie można dotknąć.

J. Dewey, *Sztuka jako doświadczenie*, przeł. A. Potocki, wstęp I. Wojnar, Wrocław – Warszawa 1975, s. 167.

Studzienka. Budka wodociągowa. Kiedyś źródło wody i życia. Dziś pusty budynek bez funkcji i życia. Tak pusty, że niektórzy użytkownicy dworca jej nie zauważają. Jakiej metafory użyć dla tego punktu topografii miejsca w mieście?

Jest przedmiotem opowiedzianym – historię studzienki odtwarzamy na podstawie materiałów archiwalnych. Jest materialnym śladem. Bo czymże innym może być dziś skoro nie może być tym czym była? Jest śladem wielu śladów: śladów placów, podeszew butów, dłoni, uderzeń wiadra, wylanej obok wody. Jest śladem wielu śladów ponieważ przy niej krzyżowały się ludzkie drogi. Z Szerokiej, Ruskiej, może nawet z Czwartku. Tu czekało się w kolejce na wodę, bez której nie ma życia, codziennej egzystencji, porządku, rytuału dnia. A w kolejce jak to w kolejce, kobiety i mężczyźni, starsi i młodszy, rozmowy, kłótnie, czasem przepychanki. Obok kolejki dzieci, taplają się w wodzie spływającej małym rynsztokiem. I nosiwoda czekający na zlecenie, może ktoś potrzebuje aby przynieść mu wiadro wody do domu? W budce sprzedawczynie. Pobiera opłatę, uruchamia strumień wody, pilnuje porządku. Poniżej okna specjalny otwór obudowany drewnem, przez który dokonuje się transakcji. A na półeczce, w górnej części okna biały imbryk do herbaty. Dziś tych obrazów nie zobaczymy wokół studzienki. Budka wodociągowa stała się śladem utraty – utraty ludzi i utraty miejsca w przestrzeni miasta. Jest śladem nieobecnej obecności.

Jak ocalała skoro prawie nic nie ocalało? Została sama, samotnie stoi na straży pamięci, której jest śladem i nośnikiem. Metaforycznie zaświadcza o symbolicznym trwaniu, jest abstrakcyjną reprezentacją tego co nieobecne. Uruchamia wyobraźnię i tym samym uobecnia przeszłość, jednocześnie osłaniając pamięć.

Studzienka w swoim obecnym otoczeniu przywołuje na myśl samotność świadka. Ocalała. Została sama, ze swoją historią. Nie ma wokół nikogo z kim można wejść w dialog, wspomnieć przeszłość. Staje się metaforą ocalonych, którzy zostali sami ze swoimi wspomnieniami.

Kiedyś była w centrum miasta, dziś jest w centrum nie-miejsca jakim jest dworzec. Warstwa dworca nałożona jest na warstwę życia, które kiedyś tu było. Życie na końcowym odcinku ulicy Szerokiej – po obu stronach ulicy wysokie domy, w niedalekiej odległości budynki ulicy Ruskiej. Tuż obok cerkiew, niedaleko kościół na Czwartku. Dziś to miejsce zupełnie inne, choć może trochę podobne, gwar i ruch prawie taki sam. Ale jednak zupełnie inny.

Budka jest z innego świata, tkwi w świecie przejeżdżających autobusów i busów, stoisk z ubraniami, samochodów, kurzu i zapachu spalin. Topograficzny szczegół konkretnej przestrzeni (dziś dworca, a dawniej dzielnicy żydowskiej), której dziś nie widzimy i chcąc ją zrozumieć i poznać musimy posiłkować się zdjęciami, relacjami świadków historii, przedwojennymi przewodnikami i innymi dokumentami. Na dworcu nic nie znaczy, w topografii przeszłości jest bardzo ważna.

Równie ważny jest tu też aspekt kontekstu – nowa funkcja przestrzeni Podzamcza spowodowała, że obiekt został zmarginalizowany. Marginalizacja przedmiotu w kontekście miejsca spowodowała, że dla wielu przechodniów obiekt ten jest praktycznie niewidoczny, prawie niedostrzegalny.

Choć studzienka jest tutejsza pod każdym względem, jest zespolona z miejscem, w którym stoi. Nie została importowana w kontekst ale stanowi jego pozostałość.

Usytuowanie – dziś na środku placu manewrowego – kiedyś w centrum trójkąta, który powstał po symbolicznym po-

łączeniu trzech świątyń, które nieopodal siebie funkcjonowały do II wojny światowej – synagogi, cerkwi i kościoła.

Dziś stoi samotnie w pustce semantycznej, która jest syntezą wydarzeń jakie miały miejsce podczas II wojny światowej i bezpośrednio po niej. Najpierw bezpowrotnie zniknęli ci, którzy co dzień z wiadrem przychodzili po wodę, potem stopniowo zniknęły ich domy, zniknęła nawet ich świątynia. Krajobraz kulturowy kompletnie się zmienił. Dziś wchodzimy w przestrzeń miejsca osobliwego, gdzie nic do siebie nie pasuje, w wyrwę w uporządkowanej przestrzeni, skrywającej pamięć i usiłującej walczyć z anihilacją. Studnia jest niezaprzeczalnym dowodem,



Studzienka w okresie funkcjonowania getta, fotografia z czasopisma *Nach Feierabend* nr 13/14, 1942 r., zbiory Marka Gromaszka

The well in the times of the ghetto, photo from *Nach Feierabend* journal, no 13/14, 1942, Marek Gromaszek Collection

że w przestrzeni dawnego Podzamcza nadal tkwią materialne ślady pamięci. Nieodkryte czekają na odkrycie i upamiętnienie, odkryte i znane na ponowne odczytanie.

I wreszcie woda, dla której dostarczania postawiono ten obiekt. Studzienka była źródłem wody, dziś jest suchą studnią, nie ma w niej wody, ani nawet urządzeń wodociągowych. To kolejna metafora pustki związana z tym miejscem, nie ma wody bo nie ma bo nie ma tych, którzy mogą jej potrzebować.

„Widoczne, tkwi w tym, co niewidoczne” napisał Dewey. Widoczna studnia tkwi w centrum niewidocznego świata. Ale, kontynuuje Dewey, „to, co niewidoczne, decyduje o tym, co dzieje się w tym, co widoczne” bo nagle ożywa rzeczywistość, której nie ma. Stojąc przy budce wodociągowej przenosimy się znowu w świat nosiwody spod studni, bawiących się obok dzieci, kolejki po wodę i sprzedawcy wody.

Joanna Zętar

Bibliografia:

APL, AmL, 1809–74, sygn, 988, 989, 6547.

Czerepińska J., *Zdrój na placu Dworcowym PKS*, [w:] Czerepińska J., Michalska G., Studziński J., *Katalog architektury przemysłowej w Lublinie*, t. I, cz. II, maszynopis opracowany na zlecenie Państwowej Służby Ochrony Zabytków, Lublin 1995.

Michałowski S., *Sto lat współczesnych wodociągów w Lublinie 1899–1999*, Lublin 1999.

NN, *Zlikwidować rudereę*, „Sztandar Ludu”, 13.12.1972.

Spyrczyński P., *Program prac konserwatorskich przy zdroju ulicznym w Lublinie A/633. Dworzec główny PKS*, Lublin 2000.

Fotografia na stronie obok: studzienka w okresie funkcjonowania getta na Podzamczu, fot. NN, ok. 1941 r., archiwum Symchy Wajsa

Photo on the next page: the well in the times of the Podzamcze ghetto, author unknown, approx. 1941, Symcha Wajs Archive





Rodzinne dzieje

Urodziłem się w Tel Awiwie. Moi rodzice byli Polakami. Rodzina matki wywodziła się z trzech miast: Kołomyi, Drohobyczka i Lwowa. Rodzina ojca pochodziła z Krakowa. To dziedzictwo stanowi tło moich związków z Polską i miłości do tego kraju. Jest też wiodącym motywem w moim życiu. Ani mój ojciec, Zygmunt Morgenbesser (Zeew Mahari), ani babcia ze strony matki, Róża (z d. Landes), nie mówili po hebrajsku, co zresztą było w tamtych czasach zjawiskiem powszechnym. Jedyнным sposobem na porozumienie się ze mną było zatem nauczenie mnie języka polskiego. W rezultacie moje pierwsze wspomnienia z dzieciństwa dotyczą nauk, jakie przyjmowałem po polsku z książek, które babcia skrupulatnie sprowadzała z Polski do Izraela w burzliwych politycznie latach 60.

Zanim rozpocząłem podstawówkę w Tel Awiwie, zdążyłem opanować znaczną część materiału omawianego w polskich szkołach podstawowych. Dopiero wtedy, w wieku sześciu lat poszedłem do miejscowej szkoły, w której zacząłem uczyć się po raz pierwszy języka hebrajskiego. Każdego popołudnia wychodziłem ze szkoły po obowiązkowym dwugodzinnym meczu piłki nożnej, rozgrywanym po lekcjach. Wracałem do domu i spędzałem dwie, trzy godziny nad zajęciami z polskiego programu nauczania, który opracowała dla mnie babcia. Poza ćwiczeniami z języka polskiego realizowaliśmy pozostałe treści programowe, które obejmowały także inne przedmioty. Babcia wymagała ode mnie więcej, niż zakładał program – analizowaliśmy najważniejsze dzieła Sienkiewicza i Mickiewicza, a do tego codziennie czytaliśmy utwory wielu innych twórców (Prusa, Słonimskiego), poczynsz od literatury dla dzieci autorstwa Konopnickiej i Tuwima. Wyraźnie pamiętam również *Koziółka Matołka*, *Awantury i wybryki małej małpki Fiki Miki*, *Lisa Witalisa*, *Anię z Zielonego Wzgórza*

Fotografia na stronie obok: studzienka w latach 70. XX w., fot. Jan Trembecki, archiwum *Kuriera Lubelskiego*

Photo on the previous page: the well in the 1970s, photo by Jan Trembecki, *Kurier Lubelski* Archive

i wiele, wiele innych utworów. Natomiast z największym naciskiem i stanowczością uczyła mnie babcia ortografii. Jedną z zapamiętanych przeze mnie reguł jest na przykład ta dotycząca „rz”, występującego zawsze po spółgłosce „p”, z wyjątkiem słów takich jak pszczoła i pszenica, oraz w przypadku stopniowania. Takie życie w Izraelu nie było dla mnie łatwe, bo przecież moja noga nigdy nie stanęła w Polsce, ale czułem, że jest w tych trudach coś szczególnego, co dawało mojej rodzinie poczucie bezgranicznego spełnienia.

Na naszej drodze bezustannie napotykałimy przeszkody. Wszystkim wokół szczególnie ciążyły wszechobecne i świeże jeszcze doświadczenia II wojny światowej. Niemniej jednak nic nie było w stanie nas powstrzymać. Babcie krytykowano często za to, że wychowywała mnie na „panicza”. W takich chwilach śmiała się tylko i uczyła mnie dalej. Jej



Fotografia studzienki z: S. Michałowski, *Sto lat współczesnych wodociągów w Lublinie 1899–1999*, Lublin 1999

Photo of the well from *A Hundred Years of Modern Waterworks in Lublin 1899–1999* by S. Michałowski, Lublin 1999

miłość do Polski była ogromna, więc prowadziła mnie nieprzerwanie drogą edukacji, jaką dla mnie wytyczyła – dzień po dniu, rok za rokiem.

Moje życie biegło tak do ukończenia dwunastego roku życia, kiedy to opuściłem Izrael i wyjechałem z rodzicami do Wiednia. Wszystko było tam inne. Uczęszczałem do federalnej szkoły średniej i uczyłem się od podstaw języka niemieckiego. Tylko jedna rzecz nie uległa zmianie – po szkole wracałem do domu i rozmawiałem z rodzicami po polsku. Kiedy sześć lat później skończyłem szkołę, życie poprowadziło mnie do Szwajcarii. Tam język polski i polskie otoczenie zaczęły jakby zanikać. Bardzo wcześnie, bo już w czasie studiów, straciłem oboje rodziców oraz babcię. Poza rzadkimi okazjami do nawiązania rozmowy w autobusie czy na ulicy, nie miałem z kim mówić po polsku.

Aż któregoś dnia na Wydziale Przedsiębiorczości uniwersytetu, na którym zostałem po ukończeniu studiów, podszedł do mnie na korytarzu mężczyzna, pytając o drogę do toalety. Ponieważ byłem wyczulony na dźwięk polskiego języka, w głowie od razu zabrzmiał mi alarmujący dzwonek. Odpowiedziałem mężczyźnie, proponując pewien układ – jakby nie było, znajdowaliśmy się w szkole biznesu – pokieruję go do łazienki, jeśli zdradzi mi, skąd pochodzi. To, co nastąpiło potem, było obszernym wstępem do zażyłej znajomości. Poznałem wtedy śp. profesora Zbigniewa Szelocha z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej (UMCS) w Lublinie, który przebywał na mojej szwajcarskiej uczelni jako profesor wizytujący. Zaprzyjaźniliśmy się, a ja zacząłem otrzymywać od niego częste i coraz goręcej ponawiane zaproszenia do odwiedzin w Polsce.

Może byłem tchórzem. Lata osiemdziesiąte były trudnym czasem i nie odważyłem się na podróż – szczerze mówiąc, sama jej wizja mnie przerażała. Ale w roku 1989 nadeszła wielka odwilż. Jest takie powiedzenie, że nie ma na świecie nic równie potężnego jak idea, której czas właśnie nadszedł. Wydarzenia tego roku dodały mi odwagi potrzebnej do tej podróży. Spakowałem się więc i razem z moim bliskim przyjacielem, rektorem naszej uczelni, po raz pierwszy udałem się w drogę do Polski. Był rok 1989.



Studzienka w latach 70. XX w., fot. Stefan Kielsznia, archiwum Jerzego Kielszni
The well in the 1970s, photo by Stefan Kielsznia, Jerzy Kielsznia Archive

Nie sposób opisać mojego wrażenia – było obezwładniająca. Zupełnie, jakbym znalazł się na innej planecie. Nagle dotarło do mnie, że miejsce, które od ponad trzydziestu lat znałem jedynie ze słyszenia, naprawdę istnieje. Udałem się zatem do Lublina, gdzie po raz pierwszy zetknąłem się ze środowiskiem UMCS-u. Od tego pierwszego spotkania wszystko potoczyło się błyskawicznie: zostałem profesorem na UMCS-ie i pracowałem przy kolejnych projektach naukowych. W szerszym kontekście międzynarodowym Polska miała dla mnie kluczowe znaczenie. Z wielu projektów wspominam na przykład pracę przy Narodowym Funduszu Inwestycyjnym (NFI) im.

Eugeniusza Kwiatkowskiego. Lata mijały, a ja rozszerzałem swoją działalność w Polsce i regularnie ją odwiedzałem.

W tamtym okresie zostałem także członkiem Rotary Club Lublin Centrum, który i wówczas, i obecnie stanowi w moim życiu prawdziwą wartość. Jak często powtarzam, z Polską mam tylko jeden problem, ale dość poważny: mnie się w tym kraju *o wiele* za dobrze dzieje.

Wracając do Lublina i UMCS-u: po dwudziestu latach zakończyłem współpracę z uczelnią. Po części stało się tak na skutek kiepskich relacji z jednym z tamtejszych profesorów, który przez pewien czas pełnił na UMCS-ie funkcję dziekana. Całkiem przypadkowo – przy okazji mojej pracy w sieci klubów rotariańskich – poznałem Alojzego Nowaka, byłego prorektora i obecnego dziekana Wydziału Zarządzania na Uniwersytecie Warszawskim. W ciągu ostatnich lat blisko ze sobą współpracowaliśmy. Mamy także wspólną wizję przyszłości. Alojzy – na równi z Rotary Club Lublin Centrum – stał się niejako fundamentem moich stałych działań w Polsce.

Poza pracą naukową pociąga mnie również działalność praktyczna. Wiąże się ona głównie z oferowaniem wsparcia inwestorom w Szwajcarii i poza jej granicami przy planowaniu i przeprowadzaniu różnego rodzaju transakcji finansowych. Mam także zaszczyt być członkiem rad nadzorczych i pracować w organach administracyjnych oraz pełnić inne funkcje doradcze.

Jak już wspomniałem, moja rodzina ze strony mamy pochodzi ze Lwowa (z tego, co wiem, mieszkali przy placu Smółki), a także Drohobycza i Kołomyi („Kołomyja ne pomyja, Kołomyja misto”). Landesowie, rodzina mojego pradziadka, odegrali tam znaczącą rolę. Naszą rodzinną historię po części opisuje Teresa Kaczorowska w książce *Dzieci Katynia* (Warszawa 2010).

Ojciec cioci Wandzi, Robert Dresdner, był we Lwowie lekarzem. Kiedy wybuchła II wojna światowa służył jako oficer Wojska Polskiego. Skontaktował się wówczas z babcią i nakazał jej uciekać z córkami ze Lwowa bez niego. Nigdy już się nie

spotkali. Robert Dresdner został zamordowany w Katyniu w 1940 roku.

Wzruszała mnie miłość, jaką stale żywiła do Polski moja rodzina. Przez całe życie nad łóżkiem mojej babci wisiał obraz Matki Boskiej. Podobnie jak w przypadku większości rodzin, wielu moich bliskich zostało zamordowanych w czasie II wojny światowej. Babci udało się uciec wraz z dwiema córkami – moją mamą Ireną i jej siostrą Wandzią. Podążając trudnymi, krętymi ścieżkami, które wiodły przez Rumunię, udało im się dotrzeć do celu i znaleźć schronienie w ówczesnej Palestynie.

Jednym z efektów mojego wychowania była ogromna ilość wyuczonych na pamięć cytatów, anegdot i żartów (żydowskich i innych) autorstwa słynnych pisarzy. Jednym z nich był Marian Hemar z Londynu, gdzie zresztą miałem zaszczyt go poznać. To tam, w polskim centrum kultury „Ognisko” oglądałem polską sztukę *Śluby panięskie* – „już czuję zapach łez”. Całe godziny, a prawdopodobnie i dni, mógłbym spędzić na opowiadaniu takich historyjek, recytowaniu wierszy i cytowaniu fragmentów, a wszystko – jak wiele osób zauważyło – z lwowskim akcentem oddającym atmosferę ówczesnego Lwowa. Innym rodzinnym „spadkiem” jest miłość do polskiej kuchni: sporo czasu zajęło mi zrozumienie, że „paluszki”, które tak kochałem jako dziecko, to nic innego jak polskie „kopytka”...

Droga, jaką przebył mój ojciec, była już zupełnie inna. Pochodził z Krakowa, gdzie był adwokatem. Podczas wojny należał do partyzantki. Na jego pogrzebie opowiedziałem historię, którą chciałbym podzielić się również w tym miejscu:

Przebrany za esesmana, ojciec wjechał ciężarówką w ogrodzenie obozu koncentracyjnego (nie pamiętam którego, jego nazwę zapisałem gdzieś w dokumentach; wydaje mi się, że ojciec nosił na czas tej misji pseudonim „Kozakiewicz”). Przebił się przez ogrodzenie i w ten sposób ocalił wiele osób, którym groziła śmierć. Kilkoro z nich przyszło na pogrzeb ojca. Emocje, wdzięczność i wspomnienia, których byłem świadkiem

Fotografia na stronie obok: dworzec autobusowy w latach 70. XX w., w tle widoczna studzienka, fot. NN, zbiory Lubelskich Dworców Autobusowych
Photo on the next page: the Main Bus Station in the 1970s with the well visible in the background, author unknown, Lublin Bus Stations Collection



w tamtym dniu, towarzyszą mi do dzisiaj. Cała wielka rodzina mojego ojca została zamordowana. Pozostało po nich jedynie kilka fotografii.

Mój ojciec mówił mało, bardzo mało, tak naprawdę zbyt mało o tamtych czasach. Ale kilka doświadczeń z dzieciństwa, nawiązujących do przeszłości, szczególnie wyraźnie zapisało się w mojej pamięci. Kiedy chodziłem do szkoły średniej w Wiedniu, nauczyłem się jeździć konno. Pękałem z dumy, prezentując się któregoś dnia rodzicom w świeżo zakupionym, kompletnym mundurze jeździeckim – łącznie ze skórzanymi butami i szpicrutą. Ojciec zbladł wtedy, zachwiał się i wyszedł z pokoju. Matka wytłumaczyła mi jego reakcję: mój strój przywołał wspomnienie umundurowania esesmanów. Takich rzeczy się nie zapomina.

Chciałem poświęcić teraz kilka słów moim dzieciom, a więc przyszłości. Wandzia, siostra mojej mamy, będąca już w dość sędziwym wieku, ale wciąż z ogromnymi pokładami energii i oddania, nauczyła języka polskiego mojego najstarszego syna, Roberta Zeva (ur. 1995). Fakt ten jest dla nas źródłem niezwykłej dumy i radości. Jak twierdzi Robert, znajomość języka polskiego nadała jego życiu dodatkowego wymiaru i podniosła niewiarygodnie jego jakość. Robert towarzyszy mi często podczas podróży do Polski i mam wrażenie, że już zdążył doświadczyć tego samego, co ja: jemu się w tym kraju *o wiele* za dobrze dzieje. Możecie sobie wyobrazić, jaki byłem dumny i szczęśliwy, kiedy ostatnio na Uniwersytecie Warszawskim prowadziłem wspólnie z nim warsztaty MBA.

Wandzia była utalentowaną poliglotką: znała biegle około siedmiu języków i pracowała w Genewie jako tłumaczka. Kiedy przeniosła się do Izraela, została dyrektorem biura podróży. Będąc już na emeryturze, spędzała z moim synem Robertem niesamowicie dużo czasu, czytając mu wiele z tych bajek, które babcia czytała mi kilkadziesiąt lat wcześniej. Wandzia współpracowała także z Centrum Przeciw Antysemityzmowi działającym przy Uniwersytecie w Tel Awiwie, analizując przekazy medialne w wielu językach.

Niestety, Wandzia nie zdążyła już nauczyć języka polskiego mojego młodszego syna Raphaela, który urodził się w 1998

roku. Również on zupełnie dobrowolnie poświęcił się kultywowaniu rodzinnego dziedzictwa. Z niezwykłym zapałem realizuje wspaniałe projekty lubelskiego klubu rotariańskiego. Pracował między innymi na rzecz Hospicjum dla Dzieci im. Małego Księcia i przy projekcie, którego odsłona zaplanowana jest na 16 kwietnia 2018 roku. Do niego należy będzie przedstawienie tego projektu światu, a dla mnie jest czymś niewypowiedzianie satysfakcjonującym móc przyglądać się synom zaangażowanym w działania tego rodzaju.

Julian Mahari



Studzienka i Raphael Co dziewiętnastolatek ma o niej do powiedzenia?*

Szanowni Goście, Drodzy Przyjaciele,

czuję się zaszczycony i dumny stojąc dziś przed Wami. Dzisiejsze wydarzenie jest zwieńczeniem drogiego mi projektu, którym zajmowałem się od dłuższego czasu. Fakt, że doczekałem się renowacji studzienki, napędza mnie dumą, którą trudno mi nawet ubrać w słowa. Moja osobista troska o lubelski zdrój ma swoje korzenie w szkolnym projekcie, nad którym pracowałem już jakiś czas temu.

Kluczową rolę w tym kontekście odegrały dla mnie dwa czynniki. Po pierwsze – sama Polska, ponieważ cała moja rodzina ze strony ojca wywodzi się właśnie stąd. Przerazające wydarzenia, które zostają upamiętnione podczas dzisiejszej uroczystości, miały przecież miejsce, między innymi, w Lublinie i na Lubelszczyźnie. Mój ojciec przyjechał do Polski po raz pierwszy w 1989 roku i od tamtej pory wiernie i wielokrotnie odwiedzał kraj swoich przodków. Natomiast drugim czynnikiem, jaki miał wpływ na moje zaangażowanie w projekt, jest Klub Rotary Lublin-Centrum, który stał się miejscem bardzo bliskim i drogim całej naszej rodzinie. Dalszy ciąg historii, związanej z moją pracą przy projekcie, potoczył się szybko: będąc w Szwajcarii miałem możliwość regularnej wymiany myśli z moimi niezwykleymi przyjaciółmi z lubelskiego klubu rotariańskiego, z którymi od dłuższego czasu byłem w stałym kontakcie. Nasza współpraca umożliwiła odrestaurowanie studzienki, która przyjęła formę zarówno upamiętnienia, jak i przestrogi dla przyszłych pokoleń.

Jedno znaczenie dzisiejszego odsłonięcia źródła jest dla mnie szczególnie ważne. Możliwość wniesienia własnego

* Przemówienie Raphaela Mahari wygłoszone na konferencji prasowej poprzedzającej uroczystość odsłonięcia studzienki po zakończeniu prac remontowych w dniu 16 kwietnia 2018 roku. Przemówienie zostało wygłoszone w Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN”.

Fotografia na stronie obok: studzienka przed remontem, 2008 r., fot. Marcin Moszyński
Photo on the previous page: the well before renovation work, 2008, photo by Marcin Moszyński

wkładu w zachowanie pamięci o historii, w zobowiązanie, by nigdy nie zapomnieć, oraz udział w procesie ulepszania świata daje mi głębokie i naprawdę wyjątkowe poczucie spełnienia. Niestety, nie mówię po polsku. Fakt ten stał się jednak dla mnie dodatkową motywacją, by poświęcić się pracy przy renowacji studni. Ponadto, czynienie dobra, które można nazwać swego rodzaju „Esperanto serca”, nie wymaga żadnych szczególnych zdolności językowych. To dobro jest czymś, co nas łączy, i to na poziomie czynienia dobra jesteście mi wszyscy tak bliscy. W czasach, które wspominamy przy okazji dzisiejszej uroczystości, ludzie pokazali się ze swej najgorszej strony. Kiedy spoglądam dzisiaj na lubelską studzienkę, przywołuje ona we mnie wspomnienie najbardziej tragicznych wydarzeń w historii ludzkości. A teraz, po ponad 75 latach od tych niewyobrażalnych mordów dokonywanych w ramach nieludzkiego przemysłu zagłady, stoimy ramię w ramię w duchu braterstwa, by podtrzymać przy życiu pamięć o tamtych czasach. Co więcej, jesteśmy wspólnie zdeterminowani, by dać z siebie całą energię i siłę woli, na jaką nas stać, i kontynuować czynienie dobra, przyczyniając się do wielkiego dzieła służącego przemianie świata w miejsce afirmujące życie każdego człowieka, w miejsce, w którym warto żyć.

W tym kontekście, pozwolę sobie powiedzieć kilka słów o studni i o samej wodzie: woda bowiem niesie ze sobą wyjątkową symbolikę. Zawsze zadziwia mnie, że coś tak czystego i pięknego jak woda, może drążyć i podmywać skały i góry. Potrzeba jej jedynie nieco wytrwałości. W istocie, ta delikatna woda zdaje się być jedną z największych sił występujących w naturze.

Chciałbym poświęcić także kilka słów przyszłości – widzianej zarówno z mojego osobistego punktu widzenia, jak i z szerszej perspektywy. Wkrótce ukończę szkołę średnią. Jestem na etapie przygotowywania się do egzaminów końcowych, do których mam przystąpić za kilka tygodni. Okres ten wyznacza dla mnie koniec pewnej epoki, ale również początek nowej. Ale jedna rzecz pozostanie w moim życiu niezmienną: jest nią nadzieja, że wszyscy spoglądający na tę studzienkę, będą postrzegać ją jako wspomnienie okru-

cieństw, którym pozwolono się tu kiedyś wydarzyć. Wierzę, iż stanie się ona jednocześnie świadectwem tego, że chociaż zło minęło, trzeba o nim pamiętać i traktować zarówno jako spuściznę przeszłości oraz pomnik historii adresowany do przyszłych pokoleń.

Nie znalazłbym się w miejscu, w którym jestem dzisiaj, bez pomocy tak wielu bliskich i drogich mi ludzi. Zawsze wspierali mnie rodzice i to im chcę dzisiaj najgoręcej podziękować. Lubelska studnia nie zostałaby jednak odrestaurowana, gdyby nie wsparcie i niestrudzona pomoc moich licznych przyjaciół z Klubu Rotary Lublin-Centrum, Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” oraz wielu innych. Dzisiaj warto również wspomnieć rzesze bohaterów, którzy ryzykowali kiedyś własnym życiem, by ocalić istnienie innych. Nie wolno nam nigdy zapomnieć ich odwagi i heroicznych czynów. Niestety, nie poznałem nigdy mojego dziadka Zygmunta – Zeewa. Fakt, że mogę go nazywać dziadkiem, jest dla mnie powodem do ogromnej dumy. Właśnie on był bowiem jednym z tych, którzy położyli na szali tak wiele, by uczynić coś dla innych. Dlatego też lubelski źródło powinien nam przypominać także o tych wspaniałych ludziach i egzystencjalnych wyborach, których dokonywali z myślą o innych, ginąc często w imię i w trakcie podejmowanych przez siebie wysiłków. Pozwalam więc sobie prosić dzisiaj lubelską studnię – pomagaj nam pamiętać, będąc *monumentum aere perennius* – pomnikiem trwalszym od spizu. Wam tu zgromadzonym chciałbym zaś powiedzieć: Kadima Bejachad Hazak! Podążajmy naprzód, współpracujmy i trwajmy w sile!

Dziękuję wszystkim za uwagę.

Raphael Mahari



TAXI

196-66 194-55

RADIO TAXI SZOSTKI

☎☎☎☎☎☎

A better tomorrow

Two gateways have led Julian Mahari to Poland. The first of these took the obvious form of the Polish language and culture – here the role his grandmother played is inestimable; the second gateway was Lublin itself. One can hardly believe that Julian visited Poland for the first time when already a grown man – in 1989. Many years later, on recollecting his first stay here, Julian will write: “Suddenly I realized that this place, about which I had only heard for over 30 years, truly existed”. As a consequence of various coincidences (friendship being principally one of them!) it was no other than our city that happened to be his destination – UMCS strictly speaking, the university Julian has become attached to for many years. Almost 30 years have come to pass since Julian’s first visit to Poland and Lublin city, but today (16 April, 2018) is of particular significance: for it is bound with what took place some 75 years ago, when 28,000 Jews were taken by German Nazi forces to the Belżec death camp during the first liquidation action carried out in the Lublin ghetto (16 March – 14 April 1942). Eager to commemorate the tragic events of the past, Julian’s younger son, Raphael, embarked on an educational project in his school in Switzerland, which has found its symbolic culmination in the renovation of the well situated in the shunting yard of the central bus station in Lublin. And it needs reminding that the well is the last physical remnant of the Lublin Jewish Town’s once bustling main street (Szeroka) left in the urban space of the present-day city. Julian’s father and Raphael’s grandfather was called Morgenbesser; the name easily translates to the phrase “a better tomorrow”. The events we witness here today capture the essence of these words best.

Julian and Raphael – we want to thank you for it.

Tomasz Pietrasiewicz

Fotografia na stronie obok: studzienka przed remontem, 2010 r., fot. Joanna Zętar
Photo on the previous page: the well before renovation work, 2010, photo by Joanna Zętar



The Restoration work

In 2017, the year which marks the 700th anniversary of the founding of Lublin and the granting of the Magdeburg rights to the city, an idea was born to renovate the brick structure enclosing the well situated in Ruska Street.

The well located in the shunting yard of the central bus station provided water for the inhabitants of Lublin until the very outbreak of WWII. Back then, the well marked the intersection of two streets – Ruska and Szeroka, and thus stood in the very heart of the Jewish District. Today, the structure is one of the very few remnants of Podzamcze, the district of Lublin which was otherwise entirely demolished after 1943.

The first activities aimed at restoration of the well were undertaken in 2017. They started with the assessment of the feasibility of carrying out renovation work aimed at conservation and safeguarding the brick structure enclosing the



Uroczystość zakończenia prac remontowych przy studzience w dniu 16 kwietnia 2018 r. Od lewej stoją: Krzysztof Żuk, Julian Mahari, Raphael Mahari, Marek Gromaszek, Joanna Zętar, Jerzy Marian Korczyński, fot. Marcin Fedorowicz

The renovated well opening ceremony, 16 April 2018. In the photo from left to right: Krzysztof Żuk, Julian Mahari, Raphael Mahari, Marek Gromaszek, Joanna Zętar, Jerzy Marian Korczyński, photo by Marcin Fedorowicz

Fotografia na stronie obok: studzienka po zakończeniu prac remontowych, 2018 r., fot. Joanna Zętar

Photo on the previous page: the well after renovation work, 2018, photo by Joanna Zętar

well, providing the building with glazing on its east-western axis, installing illumination panels as well as replacing the surface surrounding the well. As a consequence, preliminary work was carried out inside the structure, and the restoration project was prepared. The design was elaborated by Maciej Herman from Herman and Partners Associated Architects in Lublin. Conservation and renovation work on the structure of the well commenced on the 12th of March 2018, under the supervision of Monika Konkolewska from the Art Conservation Studio in Lublin.

All of the activities relating to restoration work were undertaken on the initiative of the Julian and Raphael Mahari family and the Rotary Club Lublin Centrum. The endeavour was backed by the following institutions: Lublin Stations PLC, the Voivodeship Conservator of Monuments in Lublin, Lublin City Office, “Grodzka Gate – NN Theatre” Centre, as well as private parties.

The official opening of the structure took place on the 16th of April 2018.

Joanna Zętar



Uroczystość zakończenia prac remontowych przy studzience w dniu 16 kwietnia 2018 r., fot. Marcin Fedorowicz

The renovated well opening ceremony, 16 April 2018, photo by Marcin Fedorowicz

Fotografia na stronie obok: studzienka po zakończeniu prac remontowych, 2018 r., fot. Joanna Zętar

Photo on the next page: the well after renovation work, 2018, photo by Joanna Zętar





The Well

The well, spring, water well, street water well enclosure, water supply booth, and even water pump casing (*pompokryt*) are the common terms used in reference to the single, detached little structure situated in the shunting yard of the main bus station in Lublin. Up until the very outbreak of WWII, the water supply booth was situated virtually in the centre of the Jewish Town, in the vicinity of the intersection between Szeroka and Ruska Streets. The building provided water till the very end of WWII and was subsequently abandoned and partly destroyed. Today it is one of the few remnants of the Jewish District.

The structure enclosing the well is set on a quadrangular plan. It was built with yellow obverse bricks initially joined with lime mortar. The interior of the building has a barrel vaulted ceiling. The whole structure is covered with a wooden hipped roof lined with copper sheets. The roof contains spouts and is topped with an iron spike and a weather vane.

The façade of the building consists of identical sidings – each in the shape of a semicircular archway supported with pilasters simultaneously flanking the corners of the structure. The archivolts of the archways are fastened with polished keystones and the arches themselves contain wedge-shaped bricks. A corrugated cornice made with shaped blocks propped on quasi-panels has been positioned above the archways. The walls are crowned with a moulded cornice.

Originally, the archway surface in the eastern and western walls of the building had semi-circular openings with six-paned windows set in them. The openings were additionally equipped with wooden shutters. During past maintenance and repair work the openings had been plastered over.

Na stronie obok: Fragment *Planu miasta Lublina* z zaznaczoną lokalizacją studzienki, 1870 r., zbiory Archiwum Państwowego w Lublinie (sygn.: AmL, Plany miasta Lublina, sygn. 5)

On the previous page: *Plan of the City of Lublin*, fragment with the marked location of the well, 1870, photo by Paweł Cegliński, State Archive in Lublin (file: AmL, Plany Miasta Lublina, no 5)

Jadwiga Czerepińska, who describes the building in the *Catalogue of Industrial Architecture in Lublin*, defines its style as “eclectic and typical of industrial structures”.

It is not certain when exactly the structure enclosing the well was built. Jadwiga Czerepińska dates its origins to 1865. The design for the construction of the water pump casing (*pompokryt*) can be found in *Lublin City Files: 1809-1874* kept in the State Archive in Lublin. The design was consigned in 1864 by the Zamoyski Company at the time of the construction of a well situated at the intersection of Świętoduska and present-day Lubartowska Streets. Jadwiga Czerepińska observes: “This should be brought up as evidence of the fact that brickwork structures enclosing wells and referred to as *pompokryty* (water pump casings) were created in the city at that time and as such also the so-called public spring situated at the bus station can be unquestionably treated even if its exterior appearance differs from the blueprint attached”.

However, it seems that the structure enclosing the well in the bus yard might have been created slightly later, during the time when the waterworks construction project supervised by Adolf Weisblat was initiated in Lublin in 1896.

At this point it is worth mentioning that the history of the well situated in the area of the present-day bus station goes back to a period earlier than the turn of the twentieth century. The analysis of documents kept in the State Archive in Lublin, (including those from 1859 and 1863) allows one to draw a list of all Lublin water wells. Among more than a dozen objects of this kind, pumping wells are also enumerated, which were situated in the area of the Jewish District: in Ruska Street, Szeroka Street and at the intersection of Szeroka and Kowalska. These particular water wells were typically equipped with a mechanism consisting of a piston suction pump, with an iron piston, iron or copper pipes and a water pump casing (*pompokryt*) with an iron bar and a windlass with a crank. Such water pumps were placed on specially prepared oaken sleepers.

The pumping well situated in the above-mentioned location was most probably covered with a water supply booth by

the end of the XIX century. This, in all probability, must have been connected with the introduction of a new ordinance on water provisioning relating to the previously-mentioned project to build a proper water network in the city.

The beginning of the waterworks construction is dated to the 13th of June 1894 when Lublin Municipality commenced the negotiation process with a roads and transportation engineer – Adolf Weisblat. The agreement concerning the creation and operation of waterworks was signed in 1896 and on the 30th of May 1897 the construction of the water tower began in the present-day Wolności Square. The Lublin waterworks were officially opened on the 1st of July 1899. As part of the project, five water supply booths were to be built.

The minutes taken during The extensive inspections of the buildings, water tower and Worthinton's pump boiler room as well as artesian water wells together with the Written record of the Lublin Waterworks inspection from the 16th of June 1908 contain notice of eight water supply booths operating in the city. Unfortunately, the documents do not provide any information of their whereabouts. At the same time, Stanisław Michałowski in *A Hundred Years of Modern Waterworks in Lublin 1899–1999* supplies the following information concerning the amount of water sold in the above-mentioned booths: 783,840 buckets of water sold in 1909 and 877,644 buckets in 1913. Water from such booths was of the most expensive type: it cost a total of 40 kopeks for a hundred buckets. Interestingly, since a 2/5 kopek coin was not in circulation, specially prepared tokens had to be released which allowed people to buy 1 bucketful of water.

After fees for water were thus introduced, additional workers collecting payment were employed. In a survey from 1909, which contains a list of Lublin Waterworks employees, assistants selling water from booths are also mentioned.

When Lublin Municipality terminated their cooperation with Adolf Weisblat in 1924, the mayor of Lublin, Czesław Szczepański, signed a contract with the representative of Ulen & Co. on the strength of which the operation of the sewage and water network, as well as butcheries and market halls was



Dzieci w żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej w Lublinie, ok. 1940 r., fot. NN, copyright © PAP/DPA

Children in the Jewish Quarter in Lublin, approx. 1940, author unknown, © PAP/DPA

entrusted to the company. Municipal wells, booths included, were eventually connected to the water system run by Ulen & Co. which was created in the 1920s and utilised for as long as the post-war period (from 1929 as part of the Municipal Water and Sewage System).

As a result of the expansion of the water network in the city, the amount of water sold in booths gradually decreased. In the light of information provided by Stanisław Michałowski, which is based on the data from 1935, out of the total of 894,494 m³ of water sold that year only 14,638 m³ (4 m³ daily for the entire area of the city) was bought in water supply booths. It is for this reason that on the 28th of March 1938 the City Hall introduced a resolution demanding the gradual liquidation of booths for selling water drawn from the Lublin water network. It needs to be underlined that there were eight such booths in use at that time and they were situated in the following locations:

1. In Ruska Street,
2. On the corner of Kowalska and Krawiecka,
3. In Krawiecka Street,
4. In Targowy Square – next to Lubartowska,

5. In Św. Duchy Street opposite the Carmelite Church,
6. At the intersection of Kalinowszczyzna and Tatarska Streets,
7. At the intersection of Św. Mikołaja and Czwartek Streets,
8. In the Wieniawa town square.

However, based on the surviving iconographic sources it can be safely stated that most of the water supply booths and pumping wells continued operating as late as WWII. Four of them supplied water for the inhabitants of the ghetto. Most photographs from that period show the well situated at the intersection of Szeroka and Ruska Streets. The manner in which it was operated was further captured in a film shot in Lublin in 1940. What is more, at the end of WWII (on the 22nd of March 1944 precisely) an article entitled “Water sold from pumping wells” was published in *Nowy Głos Lubelski*. The article described the well in Ruska Street which was situated within the Podzamcze ghetto limits.

“There are many relics of the past in our city. These silent witnesses often exist inconspicuously with no one disturbing them or paying the slightest attention to them. Nevertheless, if anyone took a good look at them, such structures might reveal much about themselves and the city’s history.

We would like to point out especially the water supply booth standing in the Old Town in Ruska Street which the inhabitants of adjacent streets call the ‘pumping well’. The booth has been standing there for several dozen years, having survived a few wars, and was salvaged to see the present day. There’s a ‘cashier’ selling water sitting here – same as 30 years ago.

Before, there were seven such ‘pumping wells’ in Lublin. Today most of these ‘veterans’ are out of order or have been taken apart in the meantime. Merely two of them still serve their original function. However, gone are the days when the Old Town was still populous and long lines of people holding buckets would form in front of the ‘pumping wells’ to fetch a bucketful of excellent water for 1 grosz. The area around the water pipes was bustling with activity, being noisy and sometimes quite merry. Back then three to four (and often more) thousands of buckets of water were sold daily.

Today the area is empty, even though a bucket of water costs the fixed price of barely two grosz. While there are several dozen loyal customers and the odd coachman or peasant passing on their way from the villages who will casually stop to water their horses at the ‘pumping wells’ and in the heat of summer have a refreshing drink themselves, it’s not like the olden days!”

At the end of the war, the building enclosing the well ceased to serve its former function: this clearly being a direct outcome of the annihilation of the Jewish inhabitants of the city who were the primary users of the well, and the demolition of Podzamcze. Following these events the now partially destroyed building began to fall into further disrepair.

In the 1970s, the structure being out of order, ownerless and unclaimed, it was regarded simply as a “hovel for demolition” in an article published by *Sztandar Ludu*. The liquidation of the former water supply booth was prevented thanks to its registration in the Sites and Monuments Record (register no A/633) on the 30th of September 1972.

In 1975 the Railway Design and Investment Services Office elaborated a plan of the yard at the bus station in its current form. As a result, the well became property of the State Motor Transport Company (PKS). Initially it was used as a store-room. In 1977, however, PKS once again raised the issue of the building’s demolition on the grounds that it was in very bad condition.

In 1980, thanks to the efforts of the Municipal Conservator of Monuments in Lublin, Monument Conservation Studios commenced renovation work. The activities undertaken included plastering the semicircular archway openings, renovation of the façade, restoration of the canopy roof, installation of a wood-block door, as well as removing the remainder of the outflow pipe and the waterworks mechanism still present inside the structure.

Joanna Zętar

Bibliography:

State Archive in Lublin (APL), Lublin City Files (AmL), 1809–74.
Reference no. 988, 989, 6547.

Czerepińska J., “Water Well in the Yard of the PKS Bus Station”. [in:]
Czerepińska J., Michalska G., Studziński J. *Catalogue of Industrial
Architecture in Lublin*, vol. I, pt. II. Typescript commissioned by the
State Service for the Protection of Monuments. Lublin, 1995.

Michałowski, S. *A Hundred Years of Modern Waterworks in Lublin
1899–1999*. Lublin, 1999.

Author unknown. “Demolish the Hovel”. *Sztandar Ludu*, 13.12.1972.

Spyrczyński, P. *Schedule for Conservation Work at the Street Well
in Lublin A/633. PKS Main Bus Station*. Lublin, 2000.



Family Story

I was born to Polish parents in Tel Aviv. My mother's family originated from a triangle of cities: Kołomyja, Drohobycz and Lwów. My father's side of the family was from Kraków. This heritage represents the background of a relationship to and a love for Poland that would be central themes in my life from then on.

As was common during those times, neither my father Zygmunt Morgenbesser (Zeew Mahari) nor my maternal grandmother Róża (Rosa) b. Landes spoke a word of Hebrew, so that the only means of communicating with me was to teach me the Polish language. Thus, my first childhood memories are of the Polish instruction I received, with books *Babcia* painstakingly imported from Poland to Israel during the politically tumultuous sixties.

By the time I began elementary school in Tel Aviv, I had covered substantial portions of the Polish primary school curriculum. It was only then, aged six, that I began attending a local school where I began to learn Hebrew for the first time. Every afternoon I would leave school – after the obligatory two-hour soccer game that followed – return home and dedicate 2-3 hours to the Polish syllabus *Babcia* had prepared. Beyond practicing the language, we would also cover the Polish learning material for all other subjects. *Babcia* pushed me further still: we would study Sienkiewicz and Mickiewicz, their most well-known works, and at least a dozen other authors (Prus, Słonimski) on a daily basis (starting with children's literature by Konopnicka, Tuwim). I also vividly recall *Koziołek Matołek*, *Awantury i Wybryki Małej Małpki Fiki Miki*, *Lis Witalis*, *Ania z Zielonego Wzgórza* and many many more. *Babcia* taught me orthography with particular focus and strictness, one memory among many others: the letter “p” is always followed by “rz” with the exception of *pszczoła*, *pszenica* and “stopniowanie” (comparative and superlative adjectives). I struggled with this life in Israel, having never stepped foot in Poland, but I knew

Fotografia na stronie obok: studzienka w latach 80. XX w., fot. Stefan Kielsznia
Photo on the previous page: the well in the 1980s, photo by Stefan Kielsznia, Jerzy Kielsznia Archive

that it was something special that brought endless fulfillment to our family.

Again, and again we encountered hurdles. Especially the omnipresent and fresh experiences of the Second World War weighed heavily on those around us. We were, however, unstoppable. One of the criticisms my grandmother would often hear was that she was raising a “panicz”. She would just laugh and continue our lessons. Her love for Poland was tremendous, and she continued leading me down the educational path she created, day after day, year after year.

This continued until I turned twelve, when I left Israel with my parents to move to Vienna. There everything was different. I attended the federal secondary school and learned German from the ground up. One thing would not change, however, after school I would return home and speak Polish with my parents. Six years later I graduated, and life took me to Switzerland. There the Polish language and surrounding began to disappear. I lost my parents and grandmother early – during my studies. Aside from the rare opportunities to strike up a conversation in a bus or street I simply had no one to speak Polish to.

And then one day at the Business Department of my university where I worked after completing my studies I was approached by a gentleman in the hallway and asked for direc-



Studzienka przed remontem – detal, 2008 r., fot. Marcin Moszyński

The well before renovation work – close-up, 2008, photo by Marcin Moszyński

tions to the restroom. Sensitized to the sound of the Polish voice, bells went off in my mind. I answered by proposing a deal – we were in a business school after all – I would reveal the directions and the gentleman would share his country of origin. What followed was an extensive introduction that resulted in a close relationship. I had met the late Professor Zbigniew Szeloch from the Maria Curie-Skłodowska University (UMCS) in Lublin who was at my Swiss university as a visiting professor. We became friends and he began repeatedly, and increasingly firmly, inviting me to Poland.

Perhaps I am a coward. The eighties were a difficult time and I did not dare to attempt the trip and was frankly intimidated by the prospect. In 1989 the big change came. True to the saying that nothing is as strong as an idea whose time has come, the changes of that year gave me the courage to go. I packed my bags and together with the Rector of my university, with whom I had a close relationship, I traveled to Poland. For the first time. In 1989.

The experience was indescribable, overwhelming, like standing on another planet. Suddenly I realized that this place, about which I had only heard for over 30 years, truly existed. Thus, I travelled to Lublin where I had my first contact with the UMCS. From there, things proceeded like an avalanche: I became a professor at the UMCS and began working on one project after the next. Poland, generally in an international context, was central to this. Among other things, I recall working on the National Fund for Investment (NFI) named Kwiatkowski. The years passed, and I continued to expand my presence in Poland visiting regularly.

During this time, I became a member of the Rotary Club in Lublin, which then and now represents true life quality for me. As I frequently reiterate, Poland presents a single, albeit grave, problem to me: Poland treats me far too well.

Back to Lublin and the UMCS: After 20 years I concluded my activities at the university. In part, this was the result of a poor relationship with a UMCS professor who intermittently served as dean. By coincidence, and not least as a result of the Rotarian network, I got to know Alojzy Nowak, former

prorector and current dean of the management faculty at the University of Warsaw. Over the past years, we have worked together closely, and the future promises to be fruitful and exciting. Alojzy has become a pillar in my now constant activities in Poland – alongside the Rotary Club in Lublin.

In addition to my academic activities, I am also drawn to practice. In particular, I assist investors in Switzerland and beyond by designing and carrying out various types of (financial) transactions. I also have the honor of serving on a number of boards and in other advisory functions.

Regarding my family: as I mentioned, my mother's side of the family is originally from Lwów (I believe they lived at the Smółka Square), Drohobycz and Kołomyja (“Kołomyja ne pomija, Kołomyja misto”); my great grandfather (Landes Family) was major there. Our family history is recounted partly in the book *Children of the Katyn Massacre: Accounts of Life After the 1940 Soviet Murder of Polish POWs* by Teresa Kaczorowska.

My aunt Wandzia's father, Robert Dresdner, was a physician in Lwów. When the Nazi threat suddenly came, he was serving as a high-ranking Polish officer. He contacted his family and told them to flee without him. Babcia managed to escape with her two daughters who would never see him again; in 1940 Robert Dresdner was murdered in Katyń as a Polish Officer.

It was moving to constantly experience my family's love for Poland. During her entire life my grandmother had a portrait of Matka Boska hung above her bed. Like many others, a majority of my mother's family was murdered during the Second World War and Babcia fled with her two daughters, my mother Irena and her sister, my aunt Wandzia. Through a difficult and winding path (through Romania), they made it to safety in then-Palestine.

Fotografia na stronie obok: pusta przestrzeń po dzielnicy żydowskiej, w oddali widoczny budynek studzienki oraz stacja trafo, ok. 1946 r., fot. Stanisław Radzki, zbiory Barbary Radzkiej

Photo on the next page: empty space left by the Jewish Quarter, the well and the distribution substation visible in the distance, approx. 1946, photo by Stanisław Radzki, Barbara Radzka Collection



One of the results of my upbringing was the memorization of an incredibly volume of literary quotes, anecdotes and jokes (Jewish and others) that were authored by well-known writers. One of these was Marian Hemar in London where I had the honor of meeting him. There, in the Polish cultural center Ognisko, I remember watching the Polish drama *Śluby panińskie* – “już czuję zapach łez”. I could fill hours, probably days, with such stories, reciting poems and quotes – as I am told with an accent and spirit from Lwów. The love for Polish cuisine is another manifestation of my family’s heritage: it took me some time to realize that what is known as Kopytka in Poland today is nothing else than the Paluszki I knew and loved as a child...

My father’s path was completely different. He was from Kraków where he practiced as an attorney. During the war he fought for the Partisans. At his funeral I recounted an episode, which I would like to share here:

Disguised as an SS man he drove a truck into the wall of a concentration camp (I cannot recall which one, but its name is archived somewhere in my files, I believe his pseudonym during this mission was Kozakiewicz). He broke through the wall and hereby saved many who were facing murder. A few of them attended my father’s burial; the emotion, gratefulness and memories I witnessed on that day have stayed with me. My father’s entire family, it was a large one, was murdered; all that remained are a few photographs.

My father spoke little, very little, indeed too little about those years. A number of related experiences from my childhood have remained particularly vivid: During my middle school years in Vienna I learnt to ride. Full of pride I recall presenting my parents the riding uniform I had purchased, complete with leather boots and a riding crop. My father grew pale, swayed and left the room. My mother explained his reaction: my uniform reminded him of what the SS men wore. These are experiences one never forgets.

Allow me to speak about my kids, and thus the future. Already quite advanced in age, but with incredible energy and dedication Wandzia – my mother’s sister – taught my eldest son Robert Zev, born 1995, the Polish language. This brings

us incredible pride and joy. As Robert says himself, it has given his life an additional dimension and incredibly life quality. Robert often accompanies me on my trips to Poland and it seems that he experienced the same singular flaw I have: Poland simply treats him *too well*. You can imagine the pride and joy I felt when we taught an MBA workshop at the University of Warsaw together recently.

Wandzia was a gifted polyglot: she spoke some seven languages fluently and worked as an interpreter in Geneva before moving to Israel to work as the director of a travel agency. She spent an extraordinary amount of time with my son Robert, reading many of the stories to him that Babcia had read to me decades earlier. During this time, Wandzia also worked with the Center against Antisemitism at the Tel Aviv University where she contributed by analyzing media in various languages.

Unfortunately, Wandzia did not have the time to teach my younger son Raphael, born 1998, Polish. Unencumbered, he too has dedicated himself to the family legacy. He is incredibly driven to pursue wonderful projects with the Rotary Club in Lublin including work with the Hospicjum dla Dzieci im. Małego Księcia and another project that will be unveiled on April sixteenth. It is up to him to share the project with the world, for me it is unspeakably fulfilling to see my sons engaged in activities of this kind.

Julian Mahari



The well and Raphael Mahari A young man's story of the well's restoration*

Esteemed Guests, Dear Friends,

I am proud and honoured to be standing here with you today. This event represents the culmination of a dear and long-term project. To see this well restored gives me a sense of pride I cannot even start to put into words. My personal concern about this well arose a long time ago out of a high school project.

Two factors played a central role for me. Poland itself: all of my paternal family hails from Poland. The terrible events we are commemorating today occurred, among too many other places, right here in Lublin and in its vicinity. In 1989, my father came to Poland for the first time and he has since visited his ancestral land faithfully and often. Our Rotary Club Lublin Centrum with its incredibly kind members who are not just my father's friends but who have become very close and dear to our entire family. The rest of the story is quickly told: from Switzerland, I was able to exchange thoughts regularly with my remarkable Rotarian friends with whom I have now been communicating for a long time. Our work together enabled the restoration of this well, both as a memorial and as an admonition for the future.

This part of the significance of today's unveiling weighs heavily on me: it is a deep and truly special sense of achievement to contribute to the memory of history and to the immensely important duty never to forget and to contribute to making our world a better place. Quite unfortunately, I do not speak Polish. However, this only became an additional driving force for dedicating myself to this restoration project. Doing good, something which may be called the Esperanto of the heart, does not require any particular language skills.

* The speech delivered by Raphael Mahari during the press conference which preceded the ceremony celebrating the opening of the renovated well on April 16, 2018. The speech was delivered in the "Grodzka Gate – NN Theatre" Centre.

Fotografia na stronie obok: studzienka przed remontem, 2010 r., fot. Joanna Zętar
Photo on the previous page: the well before renovation work, 2010, photo by Joanna Zętar



Tablica upamiętniająca prace renowacyjne przy studziencie, 2018 r., fot. Joanna Zętar
Stone commemorating renovation work at the well, 2018, photo by Joanna Zętar

This is our common denominator, and on this level, I feel so close to you all. During the times that gave occasion to today's event, humanity presented its worst side. As I look at this well now, I am reminded of some of the most tragic events in all of human history. And now, after more than 75 years, after these unbelievable, inhuman, industrialized murders, we stand together here in a fraternal spirit and keep the memory awake. And more than that, we are collectively determined, with all the energy and willpower we are capable of, to continue to do good and to contribute to the great endeavour of making our world a life-affirming place for all, worth living in.

Before this background, let me touch briefly on the well – and, in this context, also about water: water presents a unique symbolism. It always amazes me how something as pure and beautiful as water can hollow out and wash away rocks and mountains. It just requires patience. In fact, soft water might be one of the strongest forces that exist in nature

Just a few words about the future – from a personal viewpoint and beyond: soon I will graduate from high school, I am getting ready to take my final exams in a few weeks. Just as this marks the end of an era for me, it also marks the beginning of a new one. But one thing will remain immutable all my life: my hope that all who look at this well shall see it as a reminder of

the horrible events that were once allowed to happen here – and at the same time bear witness that this evil passed, to be remembered as a legacy and as a memorial for all future.

I would have never got to where I am now without the help of so many people near and dear to me. My parents have always supported me and I want to thank them most sincerely for this today. Also, this well would never have been restored were it not for the tireless help and support of my many friends from the Rotary Club Lublin Centrum, Theatre NN and others. One other thing to be remembered is that a large number of heroes risked their lives in those days to save the lives of others. We must never forget these acts of bravery and courage. Sadly, I never got to meet my own grandfather Zygmunt – Zeew. Being able to call him my grandfather fills me with a great sense of pride. He was one of those who risked so much for others. This well should also serve to remind us of these great individuals, of the existential risks they took for others – and who often enough perished in and for that endeavour. To this well, I therefore say: may you help us all to remember, as *monumentum aere perennius* – a monument more durable than bronze. To all of you I would like to say: Kadima Bejachad Hazak! Let us strive forward, work together and remain strong.

Thank you all.

Raphael Mahari



Julian i Raphael Mahari dokonują uroczystego odsłonięcia studzienki po zakończeniu prac remontowych, 16 kwietnia 2018 r., fot. Marcin Fedorowicz

Julian and Raphael Mahari unveil the renovated well during the formal opening ceremony, 16 April 2018, photo by Marcin Fedorowicz

Studzienka

The Well

Mecenasi projektu / Patrons of the project:

Rodzina Mahari
Rotary Club Lublin Centrum

Współpraca / Cooperation:

Lubelskie Dworce Spółka Akcyjna
Lubelski Wojewódzki Konserwator Zabytków
Urząd Miasta Lublin
Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”
oraz osoby prywatne

Projekt architektoniczny / Architectural design:

Maciej Herman (Herman and Partners Associated Architects)

Prace konserwatorskie / Conservation work:

Monika Konkolewska
(Pracownia Konserwacji Dzieł Sztuki w Lublinie)

Autorzy tekstów / Authors of texts:

Julian Mahari, Raphael Mahari,
Tomasz Pietrasiewicz, Joanna Zętar

Tłumaczenie z języka angielskiego /

Translated (from English/Polish) by:

Monika Metlerska-Colerick

Współpraca / Cooperation:

Marek Gromaszek

Projekt graficzny i skład / Graphic design & typesetting:

Michał Kaczkowski

Nakład / Print run: 400 egz.

ISBN: 978-83-65444-32-5

Wydawca / Publisher:

Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”



Publikacja udostępniona w sieci pod adresem / Available online at:

www.biblioteka.teatrnn.pl



INSTYTUCJA
KULTURY
MIASTA LUBLIN

Lublin®
MIASTO INSPIRACJI

